

Nie zapomnisz Bodo, Sinatry ani Maciasa

Zbigniew Macias, znany solista operowy i musicalowy, dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Łodzi, wydał płytę z piosenkami: „... nie zapomnisz mnie – Zbigniew Macias od Bodo do Sinatry”. To jego piąty album solowy: po „Opera Arias”, „Taki piękny wieczór...” z utworami operetkowymi i musicalowymi, „Balladach żeglarskich” oraz romansach, pieśniach i balladach „Kochałem panią...”. Tym razem Macias sięgnął do lat międzywojennych, kiedy to bujnie rozwijała się piosenka, zwłaszcza związana z filmem. Zachwyt możliwościami kina dźwiękowego sprawiał, że w filmach występowali piosenkarze, aktorzy zaś z upodobaniem śpiewali piosenki. To unieśmiertelniło Eugeniusza Bodo, Mieczysława Fogga czy Aleksandra Żabczyńskiego – fabuła i gra aktorska zestarzały się bowiem szybko, muzyka zaś raduje do dziś.

Głęboki, dźwięczny baryton Maciasa pozbawiony jest operowej maniery. Choć artysta ma w dorobku wiele partii operowych, posiada też duże doświadczenie musicalowe (m.in. role w „Kotach”, „Skrzypku na dachu”, „Człowieku z La Manchy”), co znakomicie procentuje w lżejszym repertuarze. Jego wykonania są raczej tradycyjne, nie lansują nowych sposobów interpretacji, wykorzystując sprawdzone, powszechnie akceptowane rozwiązania. Spójne i przekonujące wykonanie takiej wokalnejszej miniatury nie jest bynajmniej sprawą banalną, gdyż, jak przypomina Macias, „piosenka to mała rzecz, która wymaga wielkiej sztuki”.

Atutem właśnie nagranych piosenek jest towarzyszenie orkiestry – niektóre aranżacje zostały wykonane specjalnie dla Maciasa. Soliście towarzyszy orkiestra Teatru Muzycznego w Łodzi pod kierunkiem Michała Kocimskiego.

„Od Bodo do Sinatry” to nie tylko piosenki filmowe. Artysta sięga do repertuaru wspomnianego w tytule Franka Sinatry („Strangers in the Night”), Louisa Armstronga („What a Wonderful World”), a nawet zmarłego niedawno Leonarda Cohena („Hallelujah!” z tekstem w języku polskim). Najmniej ciekawym utworem jest „Tristesse” – aranżacja etiudy E-dur op. 10 nr 3 Fryderyka Chopina – jak każda przeróbka odbiega na niekorzyść od oryginału i spodobać może się chyba tylko temu, kto nie zna pierwowzoru.

Płyta, podobnie jak i poprzednie, daje świadectwo muzycznych sympatii znanego śpiewaka. Jest też wyrazem aktualnych upodobań pokaźnego grona słuchaczy – stare piosenki wracają do łask, co po trosze stanowi zapewne odreagowanie mało melodyjnej i agresywnej brzmieniowo muzyki popularnej, po trosze – wyraz nostalgii za latami międzywojennymi, które w Polsce utożsamiane są (nieważne, na ile zasadnie) z okresem szybkiego rozwoju, nowoczesności i społecznego dobrostanu. Tak czy owak, płyta „Od Bodo do Sinatry” może być ciekawym prezentem dla osób, którym nieobca jest odrobina muzycznej nostalgii.

Magdalena Sasin